

## GAZYFIKACJA CENTRALNIE (NIE)PLANOWANA [KOMENTARZ]

---

**W czasach Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej droga do gazyfikacji obiektów nieprzemysłowych była kręta, wyboista oraz kosztowna. Mimo to, dzięki oddolnej aktywności Polaków, zupełnie sprzecznej z epoką, w której żyli, krok po kroku zwiększano liczbę miejscowości posiadających dostęp do „błękitnego paliwa”. Niestety, ani administracja publiczna, ani przemysł nie były przygotowane na taką sytuację.**

Odbiorcy indywidualni byli w epoce PRL aktorami trzecioplanowymi i mało kto przypuszczał wówczas, że za kilka dekad gaz stanie się paliwem używanym powszechnie w gospodarstwach domowych. Priorytetem branży było dostarczanie „błękitnego paliwa” do celów technologicznych. Zagadnienia komunalno-bytowe traktowano marginalnie. Konieczność zasilania przemysłu wiązała się jednak z potrzebą budowy infrastruktury, która wbrew intencjom polityków umożliwiła w nieco późniejszym okresie rozwój sieci pod kątem indywidualnych odbiorców. Dotyczyło to rzecz jasna tylko obszarów znajdujących się w niewielkich odległościach od gazociągów przesyłowych.

Rurociągi, o których mowa posiadały średnicę 500-700, nie mogły być więc (przynajmniej tak wówczas twierdzono) rozsiane po kraju jak pajęczyna. Budowano je wzdłuż kierunków strategicznych - np. na zachód (Śląsk), ewentualnie na północ, czyli w kierunku Warszawy. Istniały znaczne ograniczenia jeśli chodzi o ich przebieg, ponieważ wykorzystywaliśmy głównie gaz sowiecki - płynący z określonego kierunku. Oprócz tego niejako „po drodze” odkrywano lokalne źródła - niestety technologia nie była rozwinięta jak dziś, przez co złoża nie były dokładnie badane, co z kolei prowadziło np. do ich rozszczelnień. Niezależnie od niepowodzeń do magistral przesyłowych stopniowo rozpoczęto wtlaczanie także krajowego surowca.

Rozbudowa sieci o przeznaczeniu przemysłowym, jak już wcześniej wspomnieliśmy, otwierała drogę do zgazyfikowania kraju. Zdzisław Plata, jeden z gazowników, którzy w okresie PRL pracowali na południu Polski, wspomina po latach: „Jak powstała sieć gazociągów magistralnych, wysokociśnieniowych (...) to w głowie już rodziła się myśl, że może by tak zrobić >odpałkę<, jakiś przyłącz do stacji, później redukcja ciśnienia i można byłoby wykorzystać go do celów komunalnych”. Nie było to jednak takie proste, ponieważ z centralnego punktu widzenia najważniejszy był przemysł, „gałęzie wiodące”, itd. - tam (m.in. na Śląsk) surowiec miał trafiać w pierwszej kolejności. Niestety, paliwo, które otrzymywaliśmy wówczas od Sowietów nie było najwyższej jakości - gaz był bardzo mocno zasiarczony i zawodniony. Ministerstwo wprowadzało w związku z tym różne stopnie zasilania - szczególnie groźne bywały sytuacje następujące zimą, kiedy gaz tworzył „korki lodowe” obejmujące nawet przekrój całej rury. Trzeba było ponosić wówczas olbrzymie koszty, związane np. z wtlaczaniem ogromnych ilości metanolu, rozpuszczającego blokady.

W okresie PRL tworzone były programy gazyfikacji, które charakteryzowało typowe dla tego ustroju pozorantwo. Zgazyfikowanie danego obszaru wiązało się z koniecznością zaistnienia trzech okoliczności: w pobliżu musiał przebiegać gazociąg magistralny, teren musiał być wpisany do

rzeczonego programu oraz musiała mieć miejsce działalność oddolna. To było najtrudniejsze. Polegała ona na tym, że metodą prób i błędów próbowano docierać do źródeł, odnaleźć możliwości, żeby danym terenem zainteresował się ktoś decyzyjny lub po prostu pracownik branży. Było to niezbędne, aby zacząć np. opracowywać dokumentację. Bardzo mocno, jak wspomina Zdzisław Plata, objawiały się wówczas związki „gaziarzy” z regionami, w których mieszkali. Za punkt honoru stawiali oni sobie gazyfikację małych ojczyzn. „Sam tego doświadczyłem, taka możliwość otworzyła się w regionie tarnowskim m.in. przez odwiercenie gazu w Swarzowie. To było złożo zasiarczone, ale w pobliżu tworzył się kombinat przetwórstwa siarkowego (...) Postanowiono, że to będzie taki bufor m.in. dla Zakładów Azotowych (...). To było duże przedsięwzięcie, trzeba było zrobić badania geologiczne na rozszczelnienie złoża. Polegały one m.in. na tym, że zalewano je wodą z pobliskiej rzeki” - wspomina. Po zcierpaniu i zbadaniu szczelności, utworzono w Swarzowie zbiornik podziemny, który miał być wsparciem dla Zakładów Azotowych w przypadku np. wprowadzenia stopni zasilania - powtarzających się cyklicznie.

„Mając pod nosem taką nitkę gazociągu, dodatkowo od Swarzowa zaprojektowaną do wsparcia kopalni siarki, powstał gazociąg Swarzów-Grybów, który pozwolił nam >po drodze< zająć się gazyfikacją terenów wiejskich. A był to proces mozolny” - kontynuuje opowieść Zdzisław Plata.

Pierwszą trudność stanowił przemysł - nastawiony na produkcję rur i materiałów izolacyjnych o dużych gabarytach. Tymczasem, w procesie gazyfikacji komunalno-bytowej potrzeby były zupełnie inne. Drugim problemem było inicjowanie takich działań - nie wystarczyło wpisanie ich do planów. Bez osób gotowych poświęcić swój czas, zaangażowanie i środki, leżały one na półkach nawet przez 25 lat - bezużyteczne i zakurzone. „Przykładem mogą być tutaj Koszyce, czyli Gmina Tarnów, gdzie nie powstała sieć dystrybucji, pomimo, że pierwsze projekty zatwierdzano w latach 1966-68. A gazyfikacja ruszyła dopiero w latach 1985-86” - mówi Z. Plata.

„Wszędzie gdzie było dalej od miasta, ludzie może byli mniej wyedukowani, ale wiedzieli, że jak się oddolnie nie zajmą gazyfikacją, to nikt nie przyjdzie i za nich tego nie robi. Parcie na zakłady gazownictwa było niesamowite” - kontynuuje. Zarówno przemysł, jak i branża nie były przygotowane do takiego „pospolitego ruszenia” - brakowało m.in. map geodezyjnych. Aby zaradzić temu problemowi robiono np. przeskalowanie z map 1:10000 do 1:5000 - oczywiście nie komputerowe, tylko polegające na cięciu i powiększaniu na epidiaskopie.

Równie prymitywne były warunki, w których pozyskiwano materiały lub wykonywano izolację - bez żadnych pomiarów. Gazyfikacja terenów wiejskich opierała się na rurach stalowych, pozbawionych izolacji, zdobywanych niemałym trudem w hutach. Co ciekawe - w wielu miejscach pomimo upływu 50-60 lat wciąż są one sprawne.

Wtedy, jak wspomina nasz rozmówca, nastąpił hurraoptymizm, powstawało wiele komitetów, miały miejsce wzajemne konsultacje, spotkania. Te wszystkie inicjatywy wspierali ludzie z gazownictwa - trzeba było wszakże najpierw przygotować, a później „przepchnąć” taki projekt. Kiedy to się udało, kolejną trudnością okazywały się koszty - tylko pierwsza stacja lub pierwszy odcinek bywały objęte finansowaniem centralnym, reszta ciężaru spoczywała na barkach gmin (które zwykle nie miały środków) oraz komitetów społecznych. Każdy odbiorca musiał potwierdzić swój udział w przedsięwzięciu nie tylko podpisem, ale i wsparciem finansowym. Jak wspomina nasz rozmówca: „To później odbiło się gazownictwu czkawką, bo komitety zaczęły się upominać o przekazaną za darmo sieć, pojawiały się nawet procesy, w których branża przegrywała”. Później to uregulowano.

Kolejną przeszkodą, która pojawiła się na horyzoncie wraz z rozbudową infrastruktury przesyłowej, była kwestia zaopatrzenia w surowiec. Oparcie procesu na gazie o średnim ciśnieniu, wymagało zamontowania u odbiorców reduktorów. Tymczasem, jak wiele artykułów w PRL, był to towar reglamentowany i trudno dostępny. Społeczne komitety, kolejny raz, niejako wyprzedziły przemysł.

Problem pojawiał się również w okresach wzmożonego zapotrzebowania na paliwo, ponieważ w pierwszej kolejności zabezpieczano potrzeby gospodarki.

Aby uniknąć sytuacji, w której wprost odmawia się poboru lokalnym społecznościom, gazyfikującym się niemałym trudem, zastosowano fortel. Polegał on na podjęciu decyzji o dopuszczeniu do użytkowania określonych rodzajów pieców. Tylko wskazane jednostki mogły otrzymać warunki techniczne dostawy gazu do celów grzewczych. Oczywiście ze względów materiałowych (czego świadomość mieli rządzący wprowadzając ograinczenia) nie powstawało ich zbyt wiele. Tylko szczęśliwcy, posiadający odpowiedni zasób gotówki, mogli skorzystać z tego dobrodziejstwa. I w ten oto sposób socjalizm w wydaniu PRL okazał się systemem premiującym najzamożniejszych obywateli.